

Niż, czyli tłok

30 sierpnia 2013

W polskich szkołach dzieci coraz mniej, ale w klasach coraz ciasniej, przede wszystkim w dużych miastach.

„Gazeta Wyborcza” przypomina, że samorzady dostają pieniądze z budżetu państwa według liczby uczniów. Mniej dzieci znaczy mniej pieniędzy, gminy oszczędzają więc, ile się da – np. zwiększając liczebność klas. Uniemożliwia to skuteczne przekazywanie oraz przyswajanie wiedzy. „W ławkach przede mną 28 trzecioklasistów. Temat lekcji: dialog »W sklepie«. Ćwiczą w parach. Jak ich nadzorować? Ja głuchnę, oni i tak nic nie łapią” – opowiada Michał, anglista w jednej z gorzowskich podstawówek.

Gazeta przytacza też opowieść Agnieszki, historyczki w gimnazjum na Śląsku. „Wykładam temat, dyktuję wnioski, zadaję wypisanie notatki z podręcznika. Uczniowie dopiero w domu zabierają się do pracy, często z korepetytorem. Czasem myślę, że dobrze, że mają internet i portale ze ściągawkami” – mówi nauczycielka, która posiada aż 36 uczniów w klasie.

Ok. 400 szkół ma iść do likwidacji, tyle samo zlikwidowano w ubiegłym roku. Od września zabraknie pracy dla ok. 7 tys. nauczycieli. Uzasadnieniem dla cięć jest niż demograficzny: w polskich szkołach uczy się teraz o ponad milion mniej uczniów niż w roku 2005 r. Zdaniem m.in. nauczycielskich związków zawodowych niż jest okazją, by zmniejszyć wielkość klas, co zwiększyłoby możliwości skutecznej nauki i wychowania.

Źródło: [Nowy Obywatel](#)